WARSZAWA.
Sobota 15/27 Sierpnia

Drugie Półrocze 1859 roku.
№ 46.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodatkiem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Augustyna Biskupa. Wschód słońca o g. 4 m. 57.— Zach. o g. 7. m. 7.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 12, wczoraj w poł. ciep. 22. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 5.

— *Z Petersburga, 7 (19) sierpnia.* —

St. Petersburgskie Stowarzyszenie Kupieckie, zgodnie z propozycyą Głowy miejskiego, objawiło życzenie nacechować najradośniejszy dzień pełnoletności Cesarzewicza Następcy Tronu, Mikołaja Alexandrowicza, ofiarowaniem chleba i soli, i utworzeniem przy szkołach Mikołajewskiej i Alexandrowskiej, istniejących przy Mikołajewskim Domu Przytułku, czterdziestu wakansów na pensyonarzy, z nadaniem im nazwy: «pensyonarzy Następcy Tronu Cesarzewicza Mikołaja Alexandrowicza». Po podaniu o tem do wiadomości Najjaśniejszego Pana, Jego Cesarska Mość, zezwalając Najwyżej na tę prośbę stanu kupieckiego, rozkazać raczył: objawić mu wdzięczność Imieniem Jego Cesarskiej Mości, za wyrażenie uczuć wiernopoddańczych.

Ministerstwo Finansów ogłasza niniejszem, że podpisywanie się na wewnętrzną 3% pożyczkę w summie 12 milionów funtów szt., które było wstrzymane w kwietniu r. b., wznowiono 1-go (13-go) sierpnia w Londynie i Berlinie, po cenie 66 za sto, z dopuszczeniem użytkowania od 1-go maja 1859 roku. Dla wnoszenia na pożyczkę pieniędzy, przeznaczono termina następujące: 3% przy samym podpisie, 12% 18 (31) sierpnia; 13% 12 (24) września; 14% 20-go października (1-go listopada); 13% 28-go listopada (10 grudnia) 1859 roku; 13% 13 (25) stycznia 1860 r.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

— W tych czasach, nader szczęśliwie w kilku miejscach zjawiły się nowe rękopisma Adama Mickiewicza, poezyi dawniej przez niego napisanych. Tak, została odkryta pierwsza część Dziadów; teraz dowiadujemy się, że pan Piotr Moszyński z Krakowa, posiada własnoręczny album, spisany przez poetę, a ofiarowany mu w r. 1829 przez Maryana Piaseckiego. Album ten zawiera wiele dotąd nieogłoszonych wierszy i licznych warjantów utworów już drukowanych. Hrabia Działyński z Kurnika, w W. K. Poznańskiem, posiada pierwotny rękopism jednej części Dziadów, ofiarowany niegdyś przez poetę Klaudyi z Działyńskich Potockiej, oraz liczny zbiór korrespondencyi Mickiewicza z Garczyńskim.

(*Gaz. War.*)

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

Nowy York 3 sierpnia. Ciągle donoszą o cudownych grobach Indyan (huacas) i o skarbach które się w nich znajdują, prowincya cała Chiriqui jest rozkopywana we wszystkich kierunkach. Przypadek zrządził to odkrycie. Wiatr wywrócił stare drzewo, przechodzień postrzegł odkrytą gromadkę złota i wydobył go 250 funtów. Amerykanin z Stanów Zjednoczonych, znajdował się przy tem, a korzystając z ciemnoty wieśniaka, zakupił od niego cały ten skarb po 20 franków za uncyą. Wiadomość o tem odkryciu rozpostarła się szybkością błyskawicy. Jeden z naocznych świadków i bezinteresowanych tak pisze:

„Widziałem ze sto funtów rozmaitych przedmiotów ze złota, które wykopano z grobów, wyobrażają one bałwany bożków, zwierzęta, krokodyle i t. d.

„Jednozgodnie mówią, że liczba grobów jest nieprzeliczona. Dwa tysiące ludzi zatrudnia się kopaniem; zebrali więcej jak siedmdziesiąt pięć funtów złota. Zaniechano pracy około roli i jeżeli okręta nie dowiozą zapasów, to nie jeden z tych milionerów może umrzeć z głodu.“

„Najciekawszą rzeczą w tej sprawie jest to, że w Stanie Maryland jest kompania amerykańska która przed dwoma laty zakupiła ten okrąg gdzie znaleziono złoto. Biedni akcyonaryusze zaprotestowali przeciw naruszeniu ich własności i utrzymują, że zakupiwszy grunt zakupili i to co jest w jego wnętrzu. (*Ind. Belge*).

ANGLIA.

Kilkakrotnie pisaliśmy o wojsku byłej kompanii indyjskiej, które po jej zniesieniu służyć nie chciało. Rząd dozwoli na ich powrót do Europy, gdyż rozumiał że do tego przyjdzie. Tymczasem okazało się, że przeszło 10,000 żołnierzy domaga się uwolnienia. Wypadek ten może bardzo źle wypływać nad położenie Anglików w Indyach.

Prassa angielska jednozgodnie pochwala to wszystko co się teraz dzieje w księstwach i legacyach włoskich. Dziennik Times tak się wyraża“.

„Jakiekolwiek być mogą postanowienia monarchów Francyi i Austryi, o przyszłych losach Włoch środkowych, obecna chwila tak jest piękna i spokojna, jak gdyby nigdy nie było potęgi austryackiej, jak gdyby nie należało obawiać się polityki francuzkiej. Ostatnia depesza z Turynu nie wskazywała wcale, żeby za obrębem Włoch jakikolwiek wpływ obcy działał na związek włoski. Liga obronna, piszą do nas, zawartą została między państwami Włoch środkowych. Owce skupiają się lecz nie widać wilka. Możnaby mniemać, że czytamy kartę z historyi Sysmondego i że jakaś najwyższa władza we Włoszech, niezaprzeczona od nikogo, zawiera traktaty. Lud włoski z pośpiechem wykonywa to co dwaj cesarze zamierzyli uczynić w Villafranca.

Nie wiele czasu upłynie a związek włoski zabłyśnie w Europie, jako rzeczywistość sama z siebie powstająca. Wynurza się z chaosu jak massa z organicznym kształtem, z działaniem żywotnym, z pośpiechem i porządnym postępem, któremu świat się dziwi. Wczoraj, zachęcony przez cesarza Francuzów, naród wolny od dawnych władzców, pozostał bez obrony przeciw nieprzyjaciołom porządku. Dziś, urządził policyą, zaprowadził naczelne władze, zaciągnął liczne wojsko, nareszcie wybrał reprezentantów i utworzył zgromadzenie ustawodawcze. Rzeczy daleko posunęły się za projekt ułożony w Villafranca. Włochy środkowe są już związkiem, któremu tylko jednego brak szczegółu, związkiem silnym, właśnie dla tego jedynego braku. Jest lud, parlament wojsko, lecz nie ma panującego. Kandydaci mogą zewsząd zgłaszać się, byle tylko nie z austryackiego wojska. Stanowisko Włoch środkowych jest mocne, a jeżli utrzyma się przez czas niejaki, kraje te staną się państwem, które w końcu dyplomaci będą musieli uznać.

W takim stanie rzeczy, jestże pożądany kongres europejski? Dopóki tylko Włochy zostawione są własnemu działaniu nie potrzebują kongresu; nic by im nie uczynił dobrego, a mógłby wiele zaszkodzić. Włochy w obec kongresu byłyby jak ten suplikant przed sądem, w którym wpływ wywierałby jego przeciwnik.

PODRÓŻ NIEWIASTY
NA OKOŁO ŚWIATA.

(*Dalszy ciąg*, patrz Nr. 45 Kr.)

Ubranie Kurdów podobne do ubrania tureckiego. Kobiety chodzą bez zasłony na twarzy. U najniższej klassy widać jeszcze gdzie niegdzie obrączki przez nos przetknięte. Wszędzie napotykałam brudy i łachmany, pochodzące nie tyle z ubóstwa ile z lenistwa. Widywałam piękne dziewczęta, które miały na sobie po kilka złotych bransoletek, lecz odzienie podarte.

Pan Mansur, i krewni jego, przyjmowali mnie wszystkiem co mieli najlepsze, aż do ostatniej chwili, a bawiłam tam cztery dni, czekając na odjazd karawany; otaczali mnie troskliwością swoją, chodziłam z nimi po mieście, mięszałam się do ludu i poznałam że jest niezmiernie dobroduszny i łagodny.

Pewnego poranku nareszcie przyszedł Ali, konduktor który mnie z Mossul tu przywiózł, i oznajmił mi że nazajutrz wyjeżdża do *Sau-Bulak* o 70 mil. Ponieważ miasteczko to leżało mi po drodze, zgodziłam go więc i zaopatrzona przez pana Mansua w żywność na drogę i list do pewnego Persa osiadłego w Sau-Bulak, udałam się natychmiast do Karawanseraju, zkąd wyruszyliśmy nazajutrz, dnia 18go lipca. Jechaliśmy ciągle przez wązkie doliny, pomiędzy wysokiemi górami, jak najgorszą drogą; w wielu miejscach musieliśmy przechodzić przez wysokie i strome góry, po kamieniach i skałach.

Grunta, chociaż kamieniste bardzo, są jednak dość dobrze uprawne.

19go lipca nad wieczorem stanęliśmy w *Reid*, nędznej dziurze z cytadellą na pół zawaloną. Ledwie żeśmy rozłożyli obóz nasz, przyszedł do nas oficer na czele dwunastu dobrze uzbrojonych żołnierzy, ukłonił mi się grzecznie, usiadł przy mnie i z pomocą Alego dał mi do zrozumienia, że ponieważ wstąpiłam na terytorium perskie, winnam mu okazać paszport.

Nie chciało mi się otwierać kuferka mego w obec wszystkich, i odpowiedziałam znakami, że nie rozumiem. Po długiem wahaniu się, oficer rzekł: „Cóż mam z nią począć? nie rozumi mnie, niech więc jedzie sobie dalej.“ Chciałabym wiedzieć, w którem państwie europejskiem tak by się ze mną łagodnie byli obeszli.

Prawie w każdej wsi, którędyśmy przejeżdżali, otaczały mnie tłumy ludu, oglądając mnie ciekawie. Nudziło mnie to ogromnie, lecz nie mogłam temu zapobiedz.

20-go lipca, wyruszywszy z Reid, przejechaliśmy przez wysoką górę i jechaliśmy już dalej piękną równiną, zarośniętą trawą i gdzie niegdzie drzewami. Drzewa i tu jeszcze bardzo są rzadkie.

Dnia tego mieliśmy znowu spotkanie, które mi nie mało nabawiło strachu. Karawana nasza składała się z szesciu ludzi i czterdziestu sztuk bydła jukowego. Jechaliśmy jak najspokojniej, gdy w tem spostrzegliśmy pędzących za nami dwónastu konnych jeźdźców, uzbrojonych w lance, szable, sztylety, noże, pistolety i małe tarcze. Miałam ich za zbójców; zatrzymali nas, otoczyli ze wszystkich stron, wypytali zkąd i dokąd jedziemy, jakie wieziemy towary i odjechali sobie spokojnie. Z razu nie mogłam sobie wytłómaczyć, co by to miało znaczyć, gdyśmy jednakże później często podobne oddziały spotykali, domyślałam się, że to są żołnierze pełniący służbę.

21-go lipca, późno wieczorem przybyliśmy do *Sau-Bulak.* Wszystkie kany i bazary zastaliśmy już zamknięte, i z wielką trudnością tylko zdołaliśmy nakłonić jednego właściciela kanu, iżby nam otworzył. Był to na szczęście obszerny i piękny kan. W środku stała sadzawka, a w około niej małe sklepiki i framugi do spania. Wszyscy podróżni spali już; byli tam sami mężczyźni. Wejście nasze zbudziło kilku; warto było widzieć zdumienie ich, gdy ujrzeli kobietę samą z przewodnikiem. Jeden z nich wstał, i z wielką uprzejmością ustąpił mi framugi swej,

Rozprawy skończyłyby się na ustąpieniach; a któżby je uczynić musiał jeżli nie Włochy? Nikt nie zażąda od Austryi odstąpienia Mantui i Wenecyi, lecz działanoby na Toskanią żeby uległa, na legacye żeby powróciły pod władzę Papieża, w zamian za jakieś pozorne zaręczenia.

Takie byłoby dzieło kongresu, a wcale do niego nie potrzebuje należeć pełnomocnik angielski. Włochy aż dotąd zaufały samym sobie, co dowodzi ich politycznej dojrzałości. Niech więc zaufają mądrości swoich zgromadzeń reprezentacyjnych, zapałowi narodu, męztwu wojska swego, lecz niechaj nie ufają temu lub owemu mocarstwu, niby dla nich sympatycznemu, a nadewszystko niech się nie spuszczają na kongres europejski.

Czas przyjdzie, kiedy kongres europejski będzie użyteczny, dla istniejącego stanu rzeczy, dla nadania związkowi Włoskiemu, który sam się utworzy, stałości państwa osłonionego rękojmią Europy: lecz jeszcze nie nadeszła ta chwila. *(Nord.)*

A U S T R Y A.

Wiedeń, 21 sierpnia. Bruck wyjechał do dóbr swoich w Kroacyi; przed wyjazdem miał jednakże jeszcze prywatne posłuchanie u cesarza, na którem jak powiadają, cesarz zatwierdził projekta, jakie w celu przywrócenia ceny papierów minister ułożył. Pewną jest rzeczą, że rząd zamierza nową zaciągnąć pożyczkę w obcych krajach, ale dotąd nic stanowczego nie zrobiono w tym celu; czekają bowiem końca układów konferencyi, co do udziału jaki Sardynia przyjąć ma w ogólnym długu państwa, z powodu ustąpienia jej Lombardyi. Sardynia wszelako wtenczas tylko do przyjęcia części długu chce przystąpić, kiedy jej posiadanie Parmy zapewnionem będzie i pod tym tylko warunkiem, chce należeć do dalszych obrad w konferencyach Zürichskich. *(Bresl: Ztg.)*

Wiedeń 23 sierpnia. Dowiadujemy się, że baron Hübner, dopiero od 1 września obejmie wydział policyi, hr. Gołuchowski zaś już w tych dniach rozpoczyna pracę w ministerstwie spraw wewnętrznych i zaraz mają nastąpić różne przedstawienia nowego ministra, której później na 4 tygodnie uda się do Lwowa, aby zdać tameczne namiestnikostwo, i dopiero z końcem września powróci dla nie przerwanego już kierowania sprawami wewnętrznemi. Dzisiaj bar. Hübner przyjmował redaktorów pism politycznych, których zaprosił do siebie, nim jeszcze kazał sobie innych urzędników przedstawić. Podziękowawszy im za okazywany patryotyzm w czasach ostatnich, zalecał obecnym, ażeby w każdym razie udawali się wprost do niego i dawali mu dowody wszelkiego zaufania. *(Schle. Ztg.)*

F R A N C Y A.

Dawno nie było wzmianki o Abdel-Kaderze; niegdyś głośnym naczelniku Arabów. Żyje wygodnie i spokojnie w Damaszku, lubi pisać i odbierać listy, a gdy się dowie że jaka znamienita osoba we Francyi otrzymała wysoki urząd, Emir pisze do niego list z powinszowaniem. Mianowanie hrabiego Chasseloup—Laubat na ministra Algeryi, zwróciło uwagę Abhel-Kadera. Otrzymaliśmy list jego i odpowiedź ministra. Zdaje nam się, że minister bardziej jeszcze wyrażał się w stylu wschodnim niżeli Emir.

Pomijamy list Abdel-Kadera, lecz umieszczamy odpowiedź pana Chasselou-pLaupat, jako więcej oryginalną.

Emirze Abd-El-Kaderze-Ben Mahi-El-Din! dziękujemy ci za powinszowanie twoje, z powodu wysokiej łaski którą cesarz raczył rozlać na nas, powierzając nam zarząd Algieru i zamorskich prowincyi Francyi.

Jakkolwiek byłby nieznanym, człowiek, które- którego cesarz wybierze do pomocy swojej w rządzie, jest nagle wyniesiony w oczach wszystkich. Jedno odbicie tej potęgi już go świetnym czyni. I przez to dowiedziałeś się o mojem nazwisku. I także, jakkolwiek słabe jest jego pojęcie, wierny sługa, który ma zaszczyt zbliżyć się do naszego cesarza, czerpie w niezmiernym skarbie jego mądrości, zdolność poznania tego co poznać powinien. Sprawiedliwie zatem spodziewasz się że będziemy mogli coś dobrego uczynić.

Jakimkolwiek otworem przechodzi światło do domu, jest zawsze światłem słonecznem.

Prosimy Boga Emirze Adel-El-Kaderze-Mahi Ben-El-Din, żeby ci zesłał dni długie i szczęśliwe, gdyż wiemy że wspomnienie dobroci cesarza nigdy nie zatrze się w sercu twojem.

Pozdrowienie ze strony hrabiego Chasseloup-Laubat ministra Algeryi.

Widzimy za tem, że panu ministrowi, nie brak było na ludziach umiejących pisać w stylu orientalnym, *(Nord.)*

H I S Z P A N I A.

Madryt 14 sierpnia. Jenerał Concha gubernator wyspy Kuba, znowu nalegał o dymissyi i otrzymał ją nareszcie. Mówią, że go zastąpi jenerał Serrano, że będzie zmiana gubernatorów wysp Filipińskich i Puerto-Rico.

W Barcelonie zawiązano w ostatnich latach mnóstwo towarzystw kredytowych, ich położenie tak jest złe, wypuściły w obieg tyle papierów swoich, że to spowodowało śledztwo rządowe. Towarzystwa prosiły o pożyczkę ze skarbu lub z banku, lecz dotąd jej nie otrzymały. Mieszkańcy Galicyi i Asturyi, ogarnięci są szałem emigrowania do Ameryki. Że zaś są ubodzy i przybywają obdłużeni za koszta przeprawy i życia, przeto najmują się na lat kilka do służby i los ich gorszy jest od negrów. Rząd kazał proboszczom, żeby pospólstwo odwodzili od tej chęci emigrowania: lecz trudno będzie pokonać uprzedzenie pospólstwa, któremu się marzy, że w Nowym Swiecie prędko i łatwo dorobią się majątku. *(Ind. Belge).*

P R U S S Y.

Berlin 23 sierpnia. Jest nadzieja że nadchodzące posiedzenia izb bardzo wiele wydadzą owocu. We wszystkich ministerstwach pracują nad projektami praw. Minister wojny wystąpi z wnioskiem nowego urządzenia organizacyi wojska, a minister spraw wewnętrznych zażąda określania okręgów wyborczych do wyznaczenia reprezentantów. Szczególniej w tem ostatniem ministerstwie, pod wpływem hr. Schwerin wielka panuje czynność i niedawno toczyły się tam obrady nad prawem o administracyi policyi wiejskiej, tego zrzódła sporów między stronnictwem zachowawczem i liberalnem.

Już dawniej staraliśmy się wyjaśnić, że rząd Pruski pragie być dalekim od wszystkiego, cokolwiek by mogło nań ściągnąć pozór popierania poruszeń, ku scentralizowaniu potęgi w Niemczech. Dlatego też pochwalić należy postępowanie ludności pruskiej, nie nalegającej na rząd w tak trudnej i zawikłanej kwestyi. W pismach cudzoziemskich bardzo wiele piszą o konieczności zebrania się kongresu europejskiego, w celu załatwienia sprawy Włoskiej, jednakże jeszcze mocarstwa nie zgodziły się między sobą, żeby można w tej mierze powiedzieć co z pewnością nastąpi. Prusy, ile dowiedzić się można, stale trzymają się tego, aby tak sprawę Włoską rozstrzygnąć, iżby w urządzenia samem leżała rękojmia sprawiedliwości i trwałości pokoju, tak, aby raz na zawsze upadła obawa, że z Włoch może wyniknąć zakłócenie Europy. *(Schl. Ztg).*

S Z W A J C A R Y A.

Wczoraj kawaler Desambrois i baron Bourqueney, porozumieli się nad różnemi urządzeniami, które w Lombardyi zrobić wypadnie, a mianowicie o granicach tej prowincyi, o stanowisku jakie poddani Lombardyi zajmować będą, mieszkając w Wenecyi, i na odwrót poddani Wenecyi mieszkający w Lombardyi, albo raczej o poddanych mięszanych, do jednej i drugiej prowincyi należących. Nie jest łatwo przeprowadzić mieszkańców, którzy dotąd jednych praw używali, do innych wcale odmiennych praw cywilnych, zwłaszcza gdy się zwróci uwagę, że miasta jak Mantua, mają pozostać przy Austryi, kiedy mieszkańcy całego okręgu przechodzą pod rząd piemoncki. Otóż to są kwestye zatrudniające od chwili przybycia do Zürich pełnomocników, a z tego widać że jeszcze bardzo daleko do końca konferencyi, nie mogących pośpieszać tak, jak wielu przed ich otwarciem utrzymywało. Dyplomaci osobiście w najlepszej zostają zażyłości. *(Jour. des Déb.)*

Zürich 22 sierpnia. Od czasu przybycia pełnomocników mocarstw obradujących na konferencyi, właściwie aż po dzień dzisiejszy, jedno tylko się odbyło posiedzenie w dniu 8 b. m. Wiadomo że na tem posiedzeniu zakommunikowano sobie wzajemnie pełnomocnictwa i przedłużono zawieszenie broni na czas nieograniczony, t. j. do czasu dopókiby pokoju stanowczego nie podpisano, zatwierdzono i ratyfikacyi wymieniono. Już z tego samego widać, że przy pierwszem zebraniu się nie można było nawet w przybliżeniu oznaczyć kresu narad. Od owego czasu były tylko rozmowy, umawiania się między hr. Colloredo i baronem Bourqueney z jednej, a tym ostatnim i kawalerem Desambrois z drugiej strony. Dwie były tego przyczyny. Pierwsza, że Austrya ciągle utrzymuje że niepowinna rozbierać kwestyi dotyczących Lombardyi, oderwanej od jego państwa, jak tylko z pełnomocnikiem Francyi, ponieważ cesarz austryacki odstąpił tę prowincyę cesarzowi francuzkiemu; druga, że zgodzono się na to, aby nie prędzej odbyć posiedzenie, jak dopiero kiedy już będzie pewność że można spisać protokół. Dotąd była tylko mowa o Lombardyi, a w tym przedmiocie ni

---

a następnie przyniósł mi dzbanek wody i kawałek chleba. Był to Pers; ludzkość tego człowieka musi się wydawać tem większą, iż znana jest ogólnie nienawiść mahometanów ku chrześcianom.

Nazajutrz udałam się z listem do kupca Perskiego, który mnie przyjął niezmiernie gościnnie. Ponieważ nie było nadziei iżby prędko nadeszła karawana, zmuszona byłam przeto, pomimo nie bezpieczeństw jakie mi wystawiano, nająć konia i przewodnika aż do *Oromii*, o 50 mil, gdzie spodziewałam się zastać missyonarzy amerykańskich.

Sau-Bulak leży w dolinie na której nie widać ani jednego drzewa. Niższa klassa ludności wygląda odrażająco. Są to ludzie silni, słusznego wzrostu, rysy twarzy mają wyraziste, maluje się w nich dzikość i srogość; wszyscy zdawali mi się być rabusiami i zbójcami. Dla bezpieczeństwa nabiłam na noc pistolety.

28-go lipca około południa wyruszyłam z przewodnikiem moim z Sau-Bulak. Jechaliśmy drogą bezludną, pomiędzy nagiemi wzgórzami. Po siedmiogodzinnej podróży, wyjechaliśmy na obszerną żyzną dolinę; gdzie niegdzie widzieliśmy pracujących wieśniaków, a dalej porozrzucane ich mieszkania. Wieśniacy mieli na głowie wysokie czapki, które śmiesznie wyglądały przy nędznym ubiorze.

Noc przepędziliśmy na dolinie tej, blisko wioski *Mohamer-Jur.*

29-go lipca rano, stanęliśmy po trzech godzinach drogi we wsi *Mohamed-Szar.* Przewodnik mój nie chciał jechać dalej, ponieważ mieliśmy przed sobą najniebezpieczniejszy kawał drogi i oświadczył mi że będziemy czekać na przybycie karawany; karawana miała zresztą wkrótce nadejść, czego dowodziło, jak powiadał, kilkanaście koni, pasących się obok drogi.

Nie wierzyłam temu i zgniewana zaczęłam mu czynić ostre wymówki. Na naszą kłótnię nadeszło kilka kobiet ze wsi, usiadły przy mnie, a gdy się dowiedziały o co idzie, usiłowały uspokoić mnie. Jedna z nich pobiegła do wsi i przyniosła mi mleka i chleba, prosząc iżbym przyjęła posiłek. Gdym jej za to chciała zapłacić, nie przyjęła nic i cieszyła się, że mnie widziała spokojniejszą nieco.

30-go lipca wyruszyliśmy o godzinie 1 rano, i po półgodzinnym szybkim biegu, doścignęliśmy ogromną karawanę, eskortowaną przez dwunastu zbrojnych wieśniaków. To mnie przekonało, że okolicę tę uważają za niebezpieczną i że przewodnik mój musiał być uwiadomiony naprzód o przejściu karawany. Po kilkogodzinnym pochodzie, zbliżyliśmy się do jeziora *Oromia,* które mieliśmy odtąd po prawej stronie. Z lewej strony ciągnęły się bezludne wzgórza, wąwozy [i] nagie góry. Było to właśnie owe najniebezpieczniejsze miejsce.

Późno wieczorem przybyliśmy do miasteczka *Oromia,* gdzie stanęłam u missyonarza pana Wright. W towarzystwie pani Wright obeznałam się w ciągu jednego dnia z miastem i z jego mieszkańcami.

Oromia ma blisko 22,000 mieszkańców. Miasto opasane murem warownym, stawiane na sposób wszystkich innych miast tureckich, z wyjątkiem ulic, które są dość szerokie i czysto utrzymane. Za miastem leżą rozległe ogrody owocowe i warzywne, w pośród których stoją piękne domy. Kobiety chodzą na ulicy, zawsze z zasłoniętą twarzą.

W klassie ubogich, po trzy lub cztery rodziny mieszkają pod jednym dachem. W wielu domkach widać ładne dziedzińce zasadzone kwiatami, winem i krzakami. Mieszkania majętnych, wysokie, obszerne i bogato ubrane.

Po południu jeździliśmy konno do letniego mieszkania missyonarzy, położonego na wzgórzach o sześć mil od miasta. Dolina którąśmy przejeżdżali bardzo rozległa, żyzna i malownicza. Chociaż leży przeszło na 1300 metrów nad powierzchnią morza, wydaje bawełnę, kleszczowiny, wino, tytoń i t. p. Wsie leżą prawie zakryte drzewami owocowemi. Przybyłam tu w najpomyślniejszej porze roku. Była to pora jabłek, moreli, brzoskwiń, winogron, i innych owoców

można było innego użyć sposobu jak znoszenia się we dwóch, gdyż Austrya zbyt powodując się przesądami zastarzałemi, albo zasadami etykiety, nie chce przystać na inny sposób obrad. Nie było więc ani poróżnień, ani trudności. Pan Meysenbug i Joctau nigdzie nie wyjeżdżali, owszem w tym czasie ciągle w Zürich bawili, a prawdę mówiąc, tylko kuryery bardzo często przyjeżdżali i odjeżdżali. Tak np. hr. Desambrois onegdaj znowu kuryera wysłał do Turynu, a baron Bourqueney oczekuje nań dziś lub jutro z Paryża. I o cóżby mieliby się poróżnić, kiedy jeszcze nie poruszono żadnej kwestyi drażliwej? O księstwach, o związku federacyjnym, jeszcze nie było mowy. Dotąd, powtarzamy to, jedynie o Lombardyi rozprawiano, a nawet i tę kwestyę ledwie rozpoczęto. Przed dwoma dniami hr. Colloredo oświadczył baronowi Bourqueney, a tenże hr. Desambrois, w jakiej części Austrya chciałaby uregulować dług państwa na Lombardyi ciążący. Oto jeden punkt nad którym się zastanawiono. (*Nord.*)

W Ł O C H Y.

Tymczasowy rząd Toskanii znegocyował z p. Piotrem Bastagi działającym w imieniu braci Rotszyldów z Paryża, 28 milionów franków z procentem po cztery od sta, które są dopełnieniem pożyczki stu milionów, zaciągniętej z mocy dekretu 3 listopada 1853, Imie tych sławnych bankierów jest dowodem zaufania, jakie mają w obecnem położeniu rzeczy.

Turyn 12 sierpnia. Dzienniki toskańskie wspomniały o lidze zawiązanej między Toskanią i Modeną. Pełnomocnikami do zawarcia jej byli, ze strony Toskanii markiz Ginori Lisei, a ze strony Modeny markiz Ercolo Laccapani. Romańczycy żądali, żeby ich także do ligi przypuszczono, i ile nam wiadomo, żądanie ich przychylnie przyjęte zostało. Gubernator Romanii p. Cipriani zrozumiał całą ważność tego wypadku i wpływ jego na przyszłość Włoch środkowych, oraz solidarność pomiędzy temi trzema państwami obecnie istniejącą. Z tego powodu wysłał do Florencyi księcia Astorre Ercolani, jako pełnomocnika do tego aktu, i jak donosiliśmy akt przystąpienia został podpisany. Celem tej ligi ma być: zapobiedz przywróceniu rządu zniesionego, utrzymać porządek wewnętrzny i położyć fundamenta praw równych. Ludy Włoch środkowych dokładnie pojęły, ile to wzajemne połączenie się, jest dla nich ważnem.

Turyńska *Staffetta* donosi, że ogromny pociąg na drodze żelaznej, odszedł do Medyolanu z Suzy, wioząc artyleryą, co dało powód do rozmaitych domysłów. Pokazało się jednak, że ta artylerya przeznaczoną jest tylko do skompletowania bateryi korpusów, zostających w Lombardyi.

Z Magenty piszą że rada municypalna na zebraniu nadzwyczajnem w dniu 15 b. m., jako w rocznicę S. Napoleona, przeznaczyła summę 3000 liwrów, jako pierwszy fundusz na koszta pomnika który ma być w Magencie wystawiony na pamiątkę i cześć wojskowych, poległych w sławnej bitwie 4 czerwca r. b. stoczonej w obronie niepodległości włoskiej. Zarazem municypalność mianowała kommissyą, mającą zbierać podpisy po za prowincyą i starać się o zebranie jak najprędsze, środków potrzebnych na wystawienie rzeczonego pomnika. (*Jour. des Déb.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Nie powinno nikogo dziwić, że dziś przy zupełnem braku nowych wypadków, znaczenie polityczne mających, publiczność chwyta się drobnych okoliczności i z nich wysnuwa to nadzieję to obawę i w rozumowaniach swoich wyprowadza wnioski najdziwaczniejsze, przypisując różnym rządom zamiary, jakich wcale nie mają. Tak w Paryżu w ostatnich dniach upatrywano zagrażającą znów wojnę, już to w okólniku ministra wojny, oddającym nadliczebne konie i muły wojskowe rolnikom, z tym warunkiem żeby po pierwszem wezwaniu niezawodnie we dwa tygodnie znowu były dostawione do armii, już też w przeznaczeniu wszystkich szalnp kanonierskich do portu w Cherbourg, najbliższego brzegów Anglii, a nareszcie w wydanym wice admirałowi Jehanne rozkazie udania się z swoją eskadrą z Tulonu do Brest.

Jednakże, wszystkie te domysły okażą się płonne, przy bliższym rzeczy rozbiorze. Najwyraźniej przekonywa o tem rozkaz cesarski, zamienienia stopy wojennej w wosku na stopę pokoju, co od 1 września, jak donieśliśmy, w całem znaczeniu wykonane być ma. Konferencye Zürichskie, po ukończeniu kwestyi względem Lombardyi, którą już monarchom do ratyfikowania przedstawiono, przejdą niebawem do rozwiązywania innych kwestyi, a obradując razem. prędzej dojdą do rezultatu zapewniającego pokój Europie, tembardziej, że jak słychać, gabinety Paryzki i Wiedeński między sobą bezpośrednio kwestyę księstw włoskich załatwić mają. A ponieważ, jak z Paryża donoszą, tekst układów przygotowawczych w Villafranca zastrzega, że ani Francya i Austrya nie będą zbrojnie interweniować w celu przywrócenia książąt Toskanii i Modeny, więc w ostatnim razie, mogą te dwa mocarstwa tylko odmówić zatwierdzenia nchwał zgromadzeń narodowych, a tym sposobem, gdy rządy tymczasowe i ludność księstw uprzykrzą sobie stan wojenny, moralnie ich przyniewolić do pojednania się z dynastyami wygnanemi. Zeby taki rachunek miał być niezawodnym, za to ręczyć nie będziemy; bo jak dotąd ludy te objawiają podziwienia godną stałość połączoną z umiarkowaniem i ostrożnością aby nie naruszając porządku i nie odstępując na krok od form prawnych, nie dać przeciwnikom, najmniejszego pozoru nieprawości. Anglia nie ukrywając przychylności dla narodów włoskich, i głośno rozprawiając o niej, dotąd jednak do niczego względem tych ludów się nie obowiązuje; a w własnym kraju powoli przestaje obawiać się napaści francuzkiej.

Donoszą, że prace pełnomocników w Zürich pójdą spieszniej. Między kwestyami, jest także i o powszechnej amnestyi. W obec sprzecznych wiadomości o stanie Włoch, możemy z pewnością wnieść, że gabinet Sardyński naradza się nad rezultatem głosowania trzech zgromadzeń w państwach Włoch środkowych. Rząd Sardyński nie przedsięweźmie stanowczego kroku bez zasięgnięcia zdania cesarza Francuzów. Dzienniki angielskie różnie sądzą o modyfikacyi ministeryum austryackiego. Szczegółowe wiadomości o tych wszystkich przedmiotach, zamieścimy w jutrzejszym numerze.

Genewa 21 sierpnia. Hr. Cavour dzisiaj opuszcza Genewę udając się do Aixles-Bains, zkąd powraca do Turynu.

Zürich 24 sierpnia. Pełnomocnicy austryacki i francuzki, porozumiawszy się z sardyńskim, uporządkowali już punkta dotyczące odstąpienia Lombardyi, oczekują tylko na zatwierdzenie układu przez monarchów.

Z Florencyi donoszą do pism angielskich, że książe Poniatowski przedstawia propozycye Austryi, aby z Wenecyi zrobić państwo włoskie niezależne, na któregе czele ma stanąć arcyksiąże Maksymilian, byle wielki książe Ferdynand IV do Toskanii przywrócony został.

Tryest 13 sierpnia. Arcy-książe Ferdynand Maksymiljan przyb,ł z eskadrą swoją z Raguzy.

Madryt 20 sierpnia. Rząd zajmuje się ułożeniem prawa o kredycie ziemskim i bardzo ważnemi przepisami względem dróg publicznych, które mają być kortezom do zatwierdzenia przedstawione.

(*Nord. Ind. Belg. N. P. Z. St. Ang.*)

SPOŁECZNOŚĆ I LITERATURA ZAGRANICZNA.

Paryż, w sierpniu r. b.

Jeszcze nie powróciły chwile stosowne do badań naukowych, do zajęć literackich. Mimo tego, prace rozpoczęte przed wybuchem wojny, dokonywają się w cichości i wychodzą na jaw, wprawdzie bez rozgłosu, może nie postrzeżone w obecnej chwili, lecz pożyteczne i zajmujące. Wspomnijmy chociaż o niektórych.

Studya pana Villemain o *Pindarze i poezyi lirycznej,* godne są poprzednich prac tego zasłużonego pisarza, czynią mu zaszczyt jako krytykowi, gdyż z szlachetnym zapałem ocenia w nich wzniosłe natchnienia poetów. Praca pana Vilemain ze wszech względów warta jest obszerniejszego rozbioru w pismie naukowo-literackiem. *Zarysy moralności i krytyki* pana Ernesta Renau, są ważnym utworem, zalecają się trafnemi myślami i pięknością stylu. Pan Renau w przedmowie do tego dzieła potępia wiek teraźniejszy. Pojmujemy, że człowiek z wyższym umysłem nie może być zadowolonym z chwil obecnych: gdyż tworzy sobie ideał wyższy, doskonalszy; a w porównaniu z tym ideałem, rzeczywistość zawsze wydawać się będzie niedostateczną; lecz ona odzyskuje swoją wartość, porównana z ubiegłemi latami, gdyż człowiek dziewiętnastego wieku, nie chciałby się zwrócić do jakiego bądź okresu wiekow poprzednich. Umysł ludzki zachowuje wspomnienie jasnych tylko, pięknych i wielkich czynów, i dla tego do nich myśl swoją odnosi; lecz bez wpadania w dziwną przesadę, ktożby chciał twierdzić, że stan społeczeństwa lepszy był w dawnych czasach? Ktożby chciał wskrzesić starożytne czasy Rzymian i Greków, mimo ich świetności i potęgi, z ich ilotyzmem, rozwiązłością i niezgodami domowemi? Celem człowieka jest dobro moralne i fizyczne, a pan

---

ojczyzny mojej, których już tak dawno nie jadłam.

Zanim pożegnam Oromią, winnam nadmienić, że jest miastem rodzinnem Zoroastra który jak utrzymują żył na 2500 lat przed narodzeniem Chrystusa i od którego pochodzą czciciele ognia.

1-go sierpnia zgodziwszy nowego przewodnika, puściłam się w drogę do *Tauris.* Przez kilkanaście godzin jechałam wzdłuż jeziora Oromia, dalej zaś ciągle piękną, żyzną i dość zaludnioną okolicą; spotykałam porządne kany i wygodne noclegi. Spotykałam często podróżnych, pieszo idących, lub też jadących konno, pojedynczo i karawanami.

4-go sierpnia wjechaliśmy w dolinę, na końcu której ujrzałam rozpostarte wielkie miasto, wyglądało ono jednakże tak licho, że w pierwszej chwili nie myślałam się nawet dopytywać o nazwisko jego. Im się więcej zbliżałam, tem mi się gorzej przedstawiało. Mury były na pół pozawalane, ulice i place gruzem zasypane, wiele domów w zupełnych ruinach. Można by pomyślić, że tam gościł nieprzyjaciel lub dżuma. Nareszcie przewodnik mój, nieproszony, oznajmił mi, że to jest miasto Tauris i zaprowadził mnie do konsula angielskiego, pana Stevens. Tu dowiedziałam się, że p. Stevens wyjechał o mil 10 na wieś. Poproszono więc natomiast doktora Casolani, i w krótce spostrzegłam biegnącego ku mnie z zapytaniem: „Jakżeś pani *sama* do tego kraju przybyła? Czy panią obdarli? Czy też się pani odłączyła od kompanii swej i uciekła sama z rąk rabusiów jakich?“ Lecz gdym mu wytłomaczyła położenie rzeczy, zaledwie mi uwierzył; uważał za bajkę, żeby kobieta sama, nie znając języka, zdołała przebyć okolice te, w pośród tutejszego narodu.

Pan Casolani kazał mi ostąpić wygodnego pokoju w domu p. Stevens i wysłał posłańca do konsula.

Gdym mu powiedziała jak mnie zadziwił szkaradny widok miasta Tauris, drugiego z rzędu w kraju tym, powiedział mi, że miasto tylko z tej strony przedstawia się tak niekorzystnie, od której przyjechałam i że ta część, nie należy do Tauris, lecz jest to stare, już prawie opuszczone przedmieście.

Rozdział XXI.

Tauris czeli *Tebris.* jest stolicą prowincyi *Aderbeiczan* i rezydencyą domniemanego spadkobiercy tronu perskiego, noszącego tytuł wice-króla. Położone w dolinie na której nie widać ani jednego prawie drzewa, blisko rzek *Racza* i *Aczi*, piękniejsze jak Teheran i Ispahan, ma 160,000 mieszkańców, wiele fabryk wyrobów jedwabnych, i tkackich uważane jest za jedno z najważniejszych miast portowych i handlowych Azyi. Ulice szerokie, dość czysto utrzymywane.

Na każdej ulicy znajdują się podziemne kanały, z których przez stósowne otwory czerpią wodę. Domy zewnątrz i wewnątrz zupełnie takie jak we wszystkich wschodnich miastach.

Przybyłam tu w porze najniekorzystniejszej, to jest w miesiącu postu. Przez cały ten miesiąc nie jedzą nic od wschodu do zachodu słońca, nikt nie wychodzi z domu, nie dają wieczorów, nie robią wizyt, tylko ciągle się modlą. Persowie tak ściśle zachowują przepisy postu, że nie jeden chory pada ofiarą, przez cały ten czas bowiem nie biorą do ust lekarstwa.

Pomimo jednakże tej surowości postu, wpływ i stosunki doktora Casolani wyjednały mi wstęp do kilku najpierwszych domów perskich a nawet i do dworu.

Na sześć miesięcy przed przybyciem mojem do Persyi, nie było jeszcze w Tauris wice-króla, lecz tylko gubernator. W czasie tym, panujący szach, Nesz-I-Din (1) zrobił prowincyę Aderbeiczan wice-królestwem i postanowił, że najstarszy syn panującego, następca tronu, ma ciągle mieszkań w Tauris, jako wice-król, aż do wstąpienia na tron.

(1) Umarł we dwa miesiące po wyjeździe mojem z Tauris.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Renan opiera je na odrodzeniu osobistego moralnego uczucia. Zgadzamy się z nim na te założenie, lecz właściwiej byłoby powiedzieć na umocnieniu sumienia, gdyż to wewnętrzne uczucie człowieka, ani się zepsuć ani zagładzić nie może; albo jest w sercu, albo go nie ma. Panowanie człowieka nad sobą samym, ducha nad instynktem materyalnym, raz zdobyte, już się zniszczyć nie daje.

Wspomnimy jeszcze o kilku dziełach, które wyszły w ostatnich miesiącach. *Historya założenia rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych Hollandyi*, przez Lattron Motley, przekład poprzedzony wstępem historycznym przez p. Guizot. Rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych Hollandyi, musiała była przez długie lata walczyć z potęgą Filipa za króla Hiszpanii. Jej dzieje stawiają cudowny przykład, co zdoła wytrwałość z głębokiem przekonaniem złączona. Stany Zjednoczone Hollandyi, pozyskawszy samodzielny i niezależny byt, zdobyły najbogatsze osady w świecie, a teraz zmieniwszy formę republikancką na monarchiczną, są w stanie kwitnącym, wolnym od wstrząśnień i wojen. Ich nieprzyjaciołka Hiszpania, pozbawiona dawnej świetności, postradała osady w Ameryce, niczem jest w Europie i od lat kilkudziesięciu daremnie usiłuje urządzić się i ustalić.

Tę sprzeczność wystawia p. Guizot we wstępie do tego dzieła. Krzysztof Kolumb zdobył w XV wieku świat nowy dla Hiszpanii, a teraz w wieku dziewiętnastym świat nowy wydaje historyków dla Hiszpanii, którzy opowiadają nie tylko czyny Hiszpanów w Ameryce, lecz dzieje samejże tej krainy, w łonie starej Europy. Z naszych czasów, najważniejsze, najdokładniejsze i najbardziej zajmujące dzieła o tym kraju, winni jesteśmy Amerykanom. Dzieło p. Motlej, chociaż nie wszędzie bezstronne: autor jest bowiem protestantem i republikaninem: mieści w sobie ciekawe szczegóły i nauczające przykłady.

Z oddziału filozofii i religii, wspomnimy o dziele pana Mabru p. t. *Błąd i prawda*, pod względem filozoficznym, politycznym i religijnym. Autor przedsięwziął bardzo ważną, lecz trudną i pożyteczną pracę. Pomimo postępu naszej epoki, umysł ludzki zawsze jest podobny do owego pijanego chłopa, który nie może utrzymać się prosto na koniu. Chwieje się nawet na drodze zdrowego rozsądku, i co dwa lub trzy kroki wpada w rowy koło niej ciągnące się. W osiemnastym wieku, rozpościerano niedowiarstwo, a mimo tego zabobonność utrzymała swoją władzę. I dziś szerzy się, pośród zgubnej obojętności w przedmiotach religijnych.

Nasz wiek dostarcza nam tysiące przykładów; na ich czele stoi magnetyzm, wirujące stoliki, pukające duchy. Materyalizm kojarzy się z adeptami mistycyzmu. Dziwna ta sprzeczność istniała we wszystkich wiekach. Człowiek otoczony fenomenami wyższemi nad jego pojęcie i wiadomości, musi je przypisywać nadzwyczajnej przyczynie. Materyalizm nie zdoła nigdy stawić sił przyrodzonych w miejsce Boga, może on tylko zmienić nazwisko pierwotnej przyczyny i osiągnąć smutny i bezowocny rezultat, który nie zadowolni rozumu, lecz podżega najniebezpieczniejsze błędy pychy człowieczej. Może kto zarzuci że równie błędne są wyobrażenia spirytualistów. Tak jest i tam prawda natrafia na przeszkody. Światło umiejętności powinno dostarczyć broni do walki z materyalizmem i niedowiarstwem. Przez nie można będzie zaprowadzić zgodę między rozumem i wiarą. Badania naukowe wykażą nam, że świat rządzony jest prawami cudownej mądrości i nie dopuszczą ani marzeń panteistycznych, ani bezmyślnego działania trafu. Człowiek zatrzyma się w obec niezgadnionych tajemnic, a przyjmie nauki moralne z nich wynikające. pan Madru sądzi zatem, że głównym celem edukacyi, powinno być wzbudzenie zamiłowania prawdy, w tym celu chciałby usunąć mnóstwo błędów i kłamstw któremi człowiek od dzieciństwa przesiąka. Opiera się przeto na religii i filozofii, Życzymy żeby jego dzieło znalazło wielu czytelników i obudziło w nich uczucie powinności i godności człowieka.

* *
*

Od tak poważnych przedmiotów, przejdzimy do lżejszych, właściwszych duchowi Francuzów. Przypomina sobie czytelnik, w jakim kłopocie byli autorowie dramatyczni z powodu zawarcia pokoju. Pozmieniali swoje sztuki okolicznościowe, i tak *Droga święta* czyli *Etapy do chwały*, której wystawienie wstrzymano na czas niejaki, z powodu pojednania się dwóch mocarstw, zajaśniała znowu na scenie z niejakimi modyfikacyami. Autorowie uderzają na Austryaków o tyle, o ile to zgadza się teraz z widokami rządu, Francuzi są zwyciężcami pod Magenta, Palestro i t. d., lecz zachowują pewną delikatność, a wojska austryackie występują z takiém męztwem, że obie strony nie będą mogły gniewać się i narzekać.

Teatr *la Gaité* wystawił *Rozbójników morskich w sawanach*. Już nie mało widzieliśmy rozbójników morskich, lecz każdy zapytuje się co oni robią w sawanach, to jest w niezmiernych przestrzeniach łąk i pastwisk Ameryki, gdzie nie ma morza, ani też kogo rozbijać i rabować? lecz publiczność nie zważa na tytuł i biegnie do teatru. Kiedyż pozbędziemy się tych widowisk, gdzie jest pełno okrętów, wężów, armat i Bóg tam wie czego jeszcze? Nasi autorowie psują smak publiczności, a potem powstają na zepsucie smaku. Któż nazwyczaił publiczność do hałaśliwych, dzikich i dziwacznych widowisk, kto usunął ze sceny, obrazy namiętności, i poezyą?

Główna scena francuzka, Teatr wielki, zwany pospolicie Teatrem francuzkim, zupełnie jest zaniedbana. Aktorowie opuszczają go, a przenoszą się do pomniejszych teatrów; powszechne panują skargi na obojętność, a nawet na niechęć teraźniejszego administratora rządowego, pana Empis. Wystawienie sztuk jest jak najbardziej zaniedbane. Athalią grano przy tych samych dekoracyach co Bajazeta. Rodoguna siada w krześle Agamemnona, Ifigenia w Auljdzie wystawiają pośród forum rzymskiego i przy posągu lwicy Romulusa. Kawał franki zaszyty na ramieniu, wyobraża strój grecki, rzymski, turecki, jaki potrzeba. Zgoła nie ma żadnego względu na wiek i naród z którego przedmiot sztuki jest wzięty. Ale nie dosyć na tem, teatrowi francuzkiemu brakuje i sztuk i autorów. Rzecz dziwna, że teatr który może grać sztukę jaką zechce, nie pytając się o dochód, bo jest stale utrzymywany kosztem skarbu publicznego, nic nie zważa na rozwój dramatycznej sztuki, ani jest wzorem dla innych.

Oddawna zamieszkały i znany w całym Paryżu Anglik, lord Seymour, umarł w tych czasach. Miał lat 54. Był to człowiek dowcipny, a przytem dziwaczny i oryginalny. W młodości niezmierną miał siłę i szukał sposobności pasowania się z tragarzami, furmanami, to jest z ludzmi którzy za najsilniejszych uchodzą. Lubił zabawy a w ich rodzaju nie przebierał; jego wielki majątek stawiał go na chylu; zyskał przez to sławę awanturnika, za którą się nie ubiegał, a może nawet na nią nie zasługiwał. Każde szaleństwo, maskarada, hulanki, pobicie, kładziono na rachunek lorda Seymour. Pewnego razu taka reputacya lorda, ochroniła Francyą od nie małej kwestyi dyplomatycznej.

Było to w r. 1835 przy końcu stycznia. Bankier Rotszyld dawał bal wielki. Zaproszonych było takie mnóstwo, a ciąg powozów tak długi, że koło godziny dziewiątej, zajęły całą ulicę Lafitte i część bulwaru. Kilku młodzieży idąc do teatru Opery, chcieli przejść ulicą. Powozy stykały się z sobą i trzeba było daleko obchodzić albo podłazić pod konie. Jeden z tych roztrzepańców użył sposobu, jaki tylko po szampanie przyjść może do głowy. Szereg powozów zatrzymał się; przed nim stała duża i starożytna kareta, zaprzężona wielkiemi końmi niemieckiemi. Młodzik zbliża się z cygarem w ustach, otwiera drzwiczki, spuszcza stopień, wchodzi do karety, spuszcza znowu okno drugich drzwiczek, otwiera to drugie wyjście i wyskakuje na przeciwną stronę ulicy, wprzód jeszcze nim osoby siedzące w powozie, zdumione, mogły zapytać się co on robi. Towarzysze tego jegomości poszli za jego przykładem, a po nich inni przechodzący, widząc drzwiczki od powozu otwarte, uczyniły toż samo i więcej niż dwieście osób przemaszerowało przez tę poważną karetę.

A właśnie ta kareta należała do jednego z dyplomatów niemieckich, który w niej siedział ze swoją połowicą. Możecie wyobrazić sobie ich zdumienie. Lecz gdy zrozumieli co się stało, ich krew niemiecka zamieniła się w najmocniejszy gniew. Dyplomata wszedłszy do salonów p. Rotszylda był czerwony jak burak. Z oczu sypały mu się błyskawice. Opowiedział jaką mu wyrządzono zniewagę. Słuchacze nie mogli wstrzymać się od śmiechu i to go jeszcze bardziej rozjątrzyło. Tego samego wieczora przesłał prezesowi ministrów protestacyą i skargę o znieważenie jego dostojności poselskiej. Zażądał paszportu jeżeli nie otrzyma zadosyć uczynienia. Prezes rady nakazał wyśledzić tego, kto pierwszy otworzył karetę i przeszedł przez nią. Po kilku dniach wykryto że to był lord Seymour.

Francya wyszła *ex nexu*, dyplomata musiał zwrócić do Anglii swoje zażalenia. Lecz przez to zmieniła się postać rzeczy. W owej epoce, Francya nie umiała zająć godnego siebie stanowiska i więcej względów miano dla Anglii. Poseł zaprzestał upominać się o swoją krzywdę; gdyż nie chciał kłócić się z Anglią. Czyliż potrzebuję wyjaśniać, że lord Seymour wcale nie należał do tej awantury, że nie otwierał drzwiczek od karety i że prezes rady ministrów, zręcznie korzystał z jego reputacyi w tym rodzaju, dla odwrócenia burzy która zagrażała Francyi.

Powiadają, że nieboszczyk zostawił 900,000 fr. dochodu i umarł bez testamentu

Od niejakiego czasu, wiele słusznych osób jest ofiarą niedorzecznych mistyfikacyi. Już to rozsyłają listy donoszące o zamęzciu młodej panny z zacnego domu z jakimś głośnym awanturnikiem, już to zapraszają na exekwie człowieka, który jest jak najzdrowszy. Niedawno do księżny N., mieszkającej na lato w domku wiejskim nie daleko Paryża, przyjechało dwadzieścia i kilka powozów z gośćmi na obiad, których wcale nie prosiła. Na szczęście księżna jest bogata i wesoła, rozśmiała się z tego żartu i dzięki zapasom jakie były w domu i zręczności kucharza, w dwie godziny po tem był gotów obiad na 58 osób.

Nie dawno, jakiś poważny jegomość czarno ubrany, przyszedł do ledy T. która w tej chwili była sama. Z wielką grzecznością lecz z powagą i prawie z nakazem, zaczął z niej wyprowadzać jak gdyby urzędowe śledztwo. Jego wzrok przenikający, czynił jej niezmierną przykrość. Nareście zapytała się kto on jest. Wahał się powiedzieć swoje nazwisko. Wstała i chciała zadzwonić; nieznajomy wziął jej rękę i zatrzymał. Ledy T. przestraszona zaczęła wołać pomocy lecz nieznajomy obojętny, milczący, wpatrywał się w nią bez przerwy. Na głos matki weszła córka. Nieznajomy zwrócił się do niej i skinął, a widząc, że ona go nie rozumie, rzekł po cichu:

— Jestem ten, któregoś pani wezwała.
— Ja? rzekła zdziwiona, ja pana wezwałam?
— Sama pani pisałaś do mnie.
— To niepodobna!
— O to jest list pani.
— To nie moja ręka panie doktorze.

Nareście rzecz się wyjaśniła. Doktór, jeden z najznamienitszych w Paryżu otrzymał list z podpisem córki p. T. w którym go prosiła, żeby odwiedził jej matkę, cierpiącą na napady obłąkania. Polecono mu żeby postępował zręcznie i nie dał poznać celu swego przybycia.

Policya usiłuje odkryć sprawców takich niedorzecznych i przykrych pustot. Mają podejrzenie na jakąś *panią*.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 15 (27) Sierpnia 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*